

*Kronika za Zygmunta Augusta
w Knyszynie zmarłego roku 1572*

Zapomniany tekst z dziejów pierwszego bezkrólewia

Krzysztof Koehler

Uniwersytet im. Kardynała Stefana Wyszyńskiego, Warszawa

W naszym, bogatym przecież, piśmiennictwie historycznym dotyczącym pierwszego bezkrólewia rękopis *Kroniki za Zygmunta Augusta w Knyszynie zmarłego roku 1572* zajmuje miejsce szczególne. Dziwi więc, że nie doczekał się on jak dotychczas należytego omówienia, nie wspominając już o wydobyciu z rękopisu i edycji. Tekst jest oczywiście znany badaczom zajmującym się tym ważnym dla dziejów Polski okresem. Wszyscy opisujący dynamikę wydarzeń politycznych tego czasu badacze są niejako zobowiązani do lektury *Kroniki*, chociażby dlatego, że mieszczą się w niej przepisane przez kopistę akty i dokumenty. Owszem, Stefan Gruszecki zapowiadał wydanie tekstu w swej pracy poświęconej walce stronnictw politycznych w okresie bezkrólewia¹. W ponad ćwierć wieku po nim wygłaszała publicznie podobne zainteresowanie publikacją dzieła Ewa Dubas-Urwanowicz. Do wydania *Kroniki* jednak nie doszło. Miło mi więc oznajmić, że moje niniejsze omówienie tego ciekawego dokumentu jest zarazem zapowiedzią wydania tekstu *Kroniki*, nad którego redakcją kończymy właśnie prace. Po cichu liczę nawet na to, że termin wydania tego dokumentu oraz książki jubileuszowej mojego Mistra będą bardzo nieodległe.

Warto może wytłumaczyć się z pierwszego zdania tego artykułu. Sformułowanie „miejsce szczególne” pojmuję całkiem dosłownie. Pierwsze bezkrólewie, jak wiemy, doczekało się swoich historyków. Lista ich nazwisk jest całkiem spora. Wymienię najbardziej znanych: Reinhold Heidenstein, Świętosław Orzelski, Jan Dymitr

¹ S. Gruszecki, *Walka o władzę w Rzeczypospolitej Polskiej po wygaśnięciu dynastii Jagiellonów (1572–1573)*, Warszawa 1969.

Solikowski, Andrzej Lubieniecki, Krzysztof Warszewicki czy Joachim Bielski – to autorzy, którzy skomplikowanym wydarzeniom, począwszy od śmierci Zygmunta Augusta aż po elekcję Henryka Walezego, poświęcają mniejszą bądź większą uwagę.

Na tle ich tekstów owo „szczególne miejsce”, które zajmuje *Kronika*, wynika głównie z tego, iż żaden ze wspomnianych pisarzy nie jest tak dokładny w swej relacji, żaden też nie jest tak samo mocno „schowany” za podawanym tekstem. Spróbujemy na poniższych stronach opisać strategie narracyjne anonimowego autora, a także zastanowić się nad charakterem genologicznym jego przedsięwzięcia. Wyjdźmy od opisu dzieła.

I

Rękopis *Kroniki* znajduje się w zbiorach Biblioteki Kórnickiej i oznaczony jest sygnaturą 196. Tekst zapisano na 451 stronach, które zaopatrzone są w napisany inną niż dokument ręką „spis rzeczy”. Ów krótki opis, w charakterze nagłówka, znajduje się na karcie pierwszej i brzmi: „Kronika za Zygmunta Augusta w Knyszynie zmarłego roku 1572. Obejmuje: część testamentu tego króla, jego chorobę, zejście i co się działo w czasie elekcyi po nim. Brakuje początku i końca w środku brak kilkunastu kart”. Faktycznie, na pierwszych sześciu stronach mamy fragment królewskiego testamentu. Właściwa kronika zaczyna się na stronie siódmej od zapisu „Anno MLXXII”. Prawdą jest również, że w tekście brakuje stron oraz że „historia” urywa się nagle, a dodatkowo pod koniec mamy do czynienia z pomieszaniem materiału historycznego.

Należy podkreślić, iż rękopis nie pochodzi z XVI ani prawdopodobnie z XVII wieku. Dukt pisma wskazuje na czasy późniejsze, być może XIX stulecie. Zapewne także w związku z tym dokument do dzisiaj nie doczekał się edycji – nie znamy jego wersji oryginalnej. Rodzi to nieodzowną potrzebę rozważenia potencjalnych pytań, na które należałoby w pierwszej kolejności odpowiedzieć.

Nie znamy nazwisk autora ani kopisty. Nie wiemy nic o intencji działania pierwszego i drugiego. Po co anonimowy kopista przepisał kilkaset stron dawniejszego tekstu? Po co, o ile takowy tekst istniał, a nie został stworzony przez tego, kto tekst „przepisywał”, jakiś dawny, nieznan autor (a może – ponieważ dokument kończy się nagle – istniała jakaś większa opowieść dawnego historyka) zabrał się do spisywania dziejów bezkrólewia? Kto nadał mu tytuł?

Jak wiadomo, paradoksem dziejów pierwszego bezkrólewia jest to, że spora część dokumentów politycznych tych czasów przetrwała dzięki wysiłkowi kopistów zespołu Naruszewiczowskiego z XVIII wieku. Kopiści tworzący tak zwane Teki Naruszewicza,

dziś znajdujące się w zbiorach rękopiśmiennych Biblioteki Książąt Czartoryskich, oczywiście korzystają ze zbiorów Biblioteki Załuskich i owo wykorzystanie odnotowują. Jak wiemy, zbiory te uległy katastrofalnemu zniszczeniu w czasie drugiej wojny światowej. Choć inne biblioteki (zarówno polskie, jak i zagraniczne) gromadzą oryginały, ich kolekcje są jednak dalekie od kompletności. Gdyby zatem nie praca zespołu Naruszewicza – a tak samo zapewne praca naszego anonimowego kopisty *Kroniki* – być może owe teksty zginęłyby bezpowrotnie.

Zadałem sobie trud sprawdzenia naszego kopisty. Zestawienie tekstów przepisanych przezeń dokumentów z dokumentami oryginalnymi bądź tymi, które przepisywano pod kierunkiem Adama Naruszewicza, prowadzi do wniosku, że chociaż spotykamy niekiedy spore różnice leksykalne – kopista *Kroniki* wprowadza do swego dzieła dokumenty „autentyczne”. Tym mianem można określić takie, które faktycznie – jak wszystko na to wskazuje – były w obiegu politycznym w czasie bezkrólewia. Pozwala to przypuszczać, że *Kronika* nie jest jednak dziewiętnastowiecznym falsyfikatem, niemającym swego odpowiednika w epoce.

Sądzę też, że tekst nie jest tłumaczony z łaciny, a raczej na pewno nie został przełożony przez dziewiętnastowiecznego kopistę. Nie widzę możliwości archaizowania aż takiej ilości tekstu. Jeśli można by podejrzewać, iż tłumaczenia dokonał jakiś autor dawny, pozostaje problem obecnych w rękopisie dokumentów napisanych po łacinie (stanowiących część korespondencji dyplomatycznej). Nie widzę powodu, dla którego akurat tych tekstów by nie przełożono. Podejrzewam zatem, że *Kronika* była zapisana po polsku.

Reasumując: sądzę, że w przypadku *Kroniki* mamy do czynienia z tekstem staropolskim, napisanym na pewno w jakiś czas po omawianych wydarzeniach. Tekst ten na pewno miał większą objętość i został przepisany w okresie znacznie późniejszym. Porównanie dokumentów historycznych z rękopisem wskazuje na to, że kopista stara się o wierność oryginałowi (przynajmniej w takim zakresie, jaki mógł zostać poddany sprawdzeniu).

Co można powiedzieć o samym rękopisie? Dukt pisma jest raczej staranny, chociaż natrafiłem na miejsca, których nie umiałem odczytać ani samodzielnie, ani z pomocą specjalistów. To samo tyczy się sporej ilości makaronizmów czy terminów łacińskich, które spotykamy w tekście: zarówno w dokumentach, które przywołuje anonimowy autor, jak i w jego wypowiedziach odautorskich. Gdzieśniedzie widać wpływy języka włoskiego oraz tendencję do spolszczania terminów łacińskich. Słownictwo wskazuje na związek tekstu z czasami, o których opowiada. Nie widać różnic na poziomie stylistycznym między tekstem wychodzącym spod pióra autora a językiem przywoływanych dokumentów.

Dlatego też, jakkolwiek niewiele wiemy o autorze i o kopiście tekstu, sądzę, że obcujemy z dokumentem wyrastającym z niezwykle gorącej atmosfery politycznej,

która zapanowała po śmierci monarchy i – jak wiemy – wcale nie zakończyła się wyborem Henryka Walezego. Zanim spróbuję podać pewne klucze interpretacyjne do lektury *Kroniki*, scharakteryzuję – w dużym skrócie – ów okres w naszych dziejach.

II

Oddajmy najpierw głos historykom zajmującym się dziejami nowożytnymi. Tadeusz Pliński pisze:

Stał więc naród zaskoczony i nieprzygotowany zupełnie na rozstajnych drogach między dawnym tradycyjnym i nowym obcym sobie rzeczy początkiem. Pierwszym pytaniem, które najpierw musiało być rozwiązaniem, było: jakim sposobem ma być wykonywanem to stare w zasadzie, ale w praktyce nowe prawo wyboru? Nie tylko, że nie było żadnego przepisane go porządku elekcji, ani żadnych ustaw na wypadek bezkrólestwa, ale nawet żaden zwyczaj, żadna tradycja nie wskazywała jak się wziąć do tej czynności...²

Stanisław Płaza zauważa:

Pierwsze bezkrólestwo po wygaśnięciu dynastii Jagiellonów miało przełomowe znaczenie zarówno w politycznych, jak i ustrojowych dziejach Polski. Szlachta podjęła wtedy jeszcze jedną batalię o reformę ustroju państwa. Jej wynikiem było uchwalenie artykułów henrykowskich, które na następne wieki określiły zasadnicze zręby ustroju Rzeczypospolitej szlacheckiej³.

Stefan Gruszecki dodaje:

Z wygaśnięciem Jagiellonów po śmierci Zygmunta Augusta 7 lipca 1572 r. społeczeństwo polskie stanęło po raz pierwszy przed problemem bezkrólestwa i wolnej elekcji⁴.

Jak podsumowuje Ewa Dubas-Urwanowicz:

Rzeczpospolita nie była przygotowana na odejście ostatniego Jagiellona. Mimo wieloletnich dyskusji, wskazujących na konieczność określenia porządku przyszłego obioru,

² T. Piliński, *Bezkrólestwo po Zygmuncie Augustcie*, Kraków 1872, s. 11.

³ S. Płaza, *Próby reform ustrojowych w czasie pierwszego bezkrólestwa (1572–1574)*, Kraków 1969, s. 5.

⁴ S. Gruszecki, *op.cit.*, s. 9.

żaden z projektów, zarówno tych pojawiających się na sejmie, jak i krążących w formie publicystyki politycznej, nie został zaakceptowany przez szlacheckie społeczeństwo obywatelskie. Bezkrólewie to nie tylko problem obioru nowego monarchy, to także funkcjonowanie państwa podczas nieobecności króla. [...] Król stanowił nieodzowny element funkcjonowania parlamentu, zwłaszcza w jego funkcji prawotwórczej. Był potrzebny w parlamencie także jako mediator, do niego należała konkluzja obrad. Monarcha miał prawo zwoływania sejmu i sejmików. Do niego należały nominacje na urzędy i rozdawienictwo królewskich. We współpracy z sejmem decydował o polityce zagranicznej państwa. Poza prawami monarcha posiadał szereg trudnych niejednokrotnie do spełnienia obowiązków. Przede wszystkim był odpowiedzialny za obronę granic, a także za pokój wewnętrzny. W jego imieniu orzekały sądy pierwszej instancji, a sądy królewskie wyrokowały w sądownictwie apelacyjnym. Poza tymi najważniejszymi prawami i obowiązkami, jakie miał do spełnienia, odgrywał monarcha fundamentalną rolę czynnika spajającego państwo, a jego dwór stanowił centrum życia politycznego w okresie między sejmami. [...] W lipcu 1572 „naród polityczny” Rzeczypospolitej stanął przed trudnym zadaniem: należało nie tylko dokonać wyboru nowego monarchy, ale także tymczasowo przejąć te obowiązki króla, które zapewniały prawidłowe funkcjonowanie państwa⁵.

W drugiej połowie XVI wieku wydarzenia w historii Rzeczypospolitej nabrały tempa. Kolejny procedur politycznych zostały naruszone. Okręt Rzeczypospolitej, jak mógłby powiedzieć świadek tamtych wydarzeń, Piotr Skarga, nagle doznał gwałtownego wstrząsu. Nie tylko bowiem śmierć zabrała sternika, ale cały system dowodzenia nawą ojczyzny wydany został na zagrożenie.

Oto latem 1572 roku umarł bezpotomnie ostatni z Jagiellonów. Zostawił sytuację, którą wszyscy, i ówczesni, i dzisiejsi historycy jednoznacznie określają jako niezwykle dramatyczną. Kiedy czyta się pierwsze karty dzieł Reinholda Heidensteina, Świętosława Orzelskiego czy Jana Dymitra Solikowskiego, a także naszą *Kronikę*, nietrudno zauważyć, że świadkowie tamtych wydarzeń jednogłośnie wskazują na skomplikowaną, by nie powiedzieć: napiętą, sytuację, w jakiej znalazło się ich państwo. Andrzej Lubieniecki w swojej *Poloneutychii* twierdzi zresztą, iż atmosfera niepewności i poczucie zagrożenia rozciągały się tak samo na czasy końca rządów Zygmunta:

Bo kilka lat przed śmiercią królewską, gdzie się jedno zjechało kilka ludzi duchownych, świeckich, bądź to senatorów, bądź to szlachty, nawet kupców nigdy nie chybiło,

⁵ E. Dubas-Urwanowicz, *Koronne zjazdy szlacheckie w dwóch pierwszych bezkrólewjach po śmierci Zygmunta Augusta*, Białystok 1998, s. 7.

aby byli mieli o przyszłym *interregnum* mówić, a to z wielką bojaźnią i struchleniem. A to się działo i dlatego, że doma widzieli fakcje wielkie w domach wielkich, zaduszone trochę, ale nie zgaszone. Widzieli, iż Litwa z Polakami, nie bywszy w żadne *interregnum* z sobą, ledwo i potem z sobą mieli wytrwać, bo i Polacy Litwie i Litwa Polakom ni do końca dufali [...]. Między duchownym stanem i świeckim różnice były, także przyduszone tylko, ale nie zgaszone *ad compositionem inter status* zawieszane. A samo rozróżnienie tak wielkie w nabożeństwach dosyć postrachu czyniło. Więc sam sposób obierania króla, iż nigdy namówiony być nie mógł i nikt go nie widział, jako potem być miał, czynił dosyć trwóg bacznym ludziom⁶.

Wyżej wymienieni historycy tamtych czasów opisują tak samo bardziej lub mniej szczegółowy kontekst międzynarodowy sytuacji Rzeczypospolitej w tym okresie. Ich stanowiska w tej sprawie, aczkolwiek można się w nich dopatrywać jakichś intencjonalnych skrzywień perspektywy, są o tyle ważne, że zapewne w jakimś stopniu odzwierciedlają emocje, które odciskały się na decyzjach ludzi. Zwłaszcza dosyć precyzyjnie kreślona przez Ronalda Heidensteina perspektywa pozwala się zapoznać z całym splotem zagrożeń i niepokojów, które towarzyszyły temu, co się wówczas działo i znacząco na to wpływały. Pierwsze strony *Dziejów Polski* wprowadzają jednak nie tylko kontekst międzynarodowy, ale też wewnętrzny.

Naprzód Litwa⁷, niedawno w 1569 roku zjednoczona unią z Koroną, kierująca się swoimi zamiarami, interesem zapewne partykularnym, swoim pomysłem na rozegranie kwestii *interregnum*, dodatkowo jeszcze rozdrażniona, czy (jak oględniej powiada Heidenstein) „zaniepokojona” prowincjami: Wołyniem, Podolem, Kijowszczyzną i Braclawszczyzną, które monarcha raczył był odjąć Wielkiemu Księstwu i dołączyć do Korony w 1569 roku. Dalej Prusy, a przede wszystkim Inflanty dopiero co do Polski przyłączone, jak powiada historyk: „nie miały jeszcze dosyć czasu do złania się w jedno z królestwem”⁸, a przy tym stwarzające ryzyko konfliktu militarnego pomiędzy Koroną a Moskwą czy Danią. Cesarz, powiada Heidenstein, „obrażony był rozwodem siostry swej Katarzyny”⁹. „W Turcyi dopiero co panować zaczął Soliman III”¹⁰ i choć przymierze Jagiellonów z Portą było trwałe, niemniej jednak sytuacja zaogniła się z powodu wyprawy wołoskiej i próby osadzenia na tronie mołdawskim Bogdana. Spowodowało to zbrojny konflikt turecko-polski,

⁶ A. Lubieniecki, *Poloneutychia*, oprac. A. Linda, M. Maciejewska, J. Tazbir, Z. Zawadzki, Warszawa–Łódź 1982, s. 58.

⁷ R. Heidenstein, *Dzieje Polski od śmierci Zygmunta Augusta do roku 1594. Księg XII*, tłum. M. Gliszczyński, życiorysem uzupełnił W. Spasowicz, t. 1, Petersburg 1857, s. 3.

⁸ *Ibidem*, s. 4.

⁹ *Ibidem*, s. 5.

¹⁰ *Ibidem*, s. 6.

w wyniku którego wojska tureckie znalazły się pod Chocimiem (owa zbyt bliska „obecność” będzie dosyć często odnotowywana w dokumentach z tamtych czasów). Pokój z Tatarami był – jak zawsze – niepewny, z Moskwą, jak pisze dziejopis, „świeże i nowego rodzaju zawieszenie broni uczyniono. Litwa bowiem przez ów rozejm pokój otrzymała, a w Inflantach wojna odnowioną została, zawsze z zachowaniem litewskiego rozejmu”¹¹. Sytuacja ta jest, jak sędzę, jednym z elementów politycznej rozgrywki pomiędzy Wielkim Księstwem a Koroną.

Wewnętrzna sytuacja również nie wyglądała korzystnie. Ostatnie lata Zygmunta Augusta były naznaczone nie tylko pogłębiającą się chorobą króla, lecz także działalnością jego dziwnej kamaryli dworskiej, rozkradającej majątek królewski bez zbytniego sentymentu. Zarówno wszyscy kronikarze tych czasów, jak i historycy współcześni dostrzegają jakiś narastający bezwład Korony. Jego symptomy badacze współcześni (ale też Orzelski) dostrzegają w zjeździe w Łowiczu, który jeszcze za życia monarchy został zwołany przez prymasa Jakuba Uchańskiego na wieść o pogarszającym się gwałtownie stanie zdrowia monarchy. Czy zjazd ten miał być „marszem niektórych senatorów na Warszawę”, jak utrzymuje Stefan Gruszecki¹², trudno ocenić. Faktem jest, iż był to polityczny manewr, który można uznać za jakiś rodzaj reakcji na wydarzenia końca rządów Zygmunta II. Tak samo ważną, w niedalekiej przyszłości mającą się stać przedmiotem politycznej rozgrywki sprawą były ostatnie nominacje królewskie. Chyba niebezpieczne były ówczesne plotki, wskazujące na aktywność w tym względzie biskupa krakowskiego Franciszka Krasieńskiego (też, swoją drogą, późnego nominata), który kierował się rzekomo nie zawsze królewską, ale i swoją wolą w realizacji „wskazań” Zygmunta z ostatnich dni. Najważniejsza zapewne będzie tu osoba Jana Firleja, który późno zostawszy wojewodą i starostą krakowskim (1572), nie tylko złamał zasadę *incompatibilitatis*, ale też, będąc marszałkiem koronnym (co również istotne – protestantem), wszedł w konflikt kompetencyjny z marszałkiem litewskim Janem Chodkiewiczem, a w czasie bezkrólestwa także z arcybiskupem i prymasem Jakubem Uchańskim.

Kolejny problem stanowił brak procedur postępowania na wypadek bezpotomnej śmierci monarchy. Wszyscy, zarówno kronikarze, jak i współcześni badacze, podkreślają jako zjawisko oczywiste elekcyjność władzy monarszej w Polsce. Jak pisze Jan Dziegielewski:

Musimy pamiętać, że elekcyjność polskiego tronu ma długą metrykę. Władcami elekcyjnymi byli Jagiellonowie. Ich wybory następowały podczas sejmów elekcyjnych, a dokonującymi aktów wyborów w czasie zgromadzeń elekcyjnych synów

¹¹ *Ibidem*, s. 7.

¹² S. Gruszecki, *op.cit.*, s. 55.

Władysława Jagiełły byli członkowie rady królewskiej. Uczestniczyło w nich wprawdzie również rycerstwo i przedstawiciele niektórych miast, ale ich udział sprowadzał się do zaaprobowania przez aklamację podjętych przez panów rady rozstrzygnięć¹³.

Dzięgielewski wskazuje w swoim tekście na faktyczne *novum* czasu pierwszego bezkrólewia: z jednej strony ustanowienie elekcji *viritim* wyboru monarchy (elekcja pozostaje już nie w rękach li tylko senatu, ale obdziela się tym zadaniem politycznym całą wspólnotą szlachecką), z drugiej tak samo okres ten stanowi swego rodzaju ustawodawczą i organizacyjną rewolucję – naród polityczny musi sobie bowiem poradzić z ustanowieniem zasad postępowania w sytuacji, kiedy nie można wybierać spośród potomków zmarłego monarchy.

Owszem, pewne konkretne próby zapobieżenia potencjalnemu zagrożeniu, które objawiło się po 7 lipca 1572 roku, były już podejmowane. Podczas gorącego sejmku lat 1558/1559 przedmiotem politycznego sporu był nie tylko problem form elekcji, ale i zagadnienie utrwalenia zasad funkcjonowania państwa podczas bezkrólewia¹⁴. Debata sejmowa, zresztą niezamknięta konkluzją, toczyła się wokół dwóch projektów: poselskiego i senatorskiego¹⁵. Ciekawe jest dosyć, że tamta wielka potyczka sejmowa była tak mocno uwikłana w konflikt religijny. To na ten sejm Andrzej Frycz Modrzewski i Stanisław Orzechowski przygotowali *De primatu papae*, broszurę-pamflet w rękach opozycjonistów komentujących fakt, że biskupi polscy składali przysięgę na wierność władcy obcego państwa – papieżowi. Ewa Dubas-Urwanowicz utrzymuje, iż projekty te, dyskutowane podczas sejmowych obrad, stanowią naturalne ideowe zaplecze politycznej debaty, która rozgorzała po śmierci królewskiej, a również należy dodać, iż towarzyszyła im podobna atmosfera religijnego kontekstu sporu.

Zarazem jednak, mimo że tradycja elekcyjna istniała w strukturach politycznych królestwa, szlachecka wspólnota zapewne żyła w cieniu pamięci o sporach poddanych z władcą związanych z różnymi pomysłami tego ostatniego na

¹³ J. Dzięgielewski, *Wolna elekcja viritim – najgłośniejsze z dokonań okresu bezkrólewia po śmierci ostatniego Jagiellona*, [w:] *Rok 1573. Dokonania przodków sprzed 440 lat*, red. J. Dzięgielewski, K. Koehler, D. Muszytowska, Warszawa 2014, Bielańska Biblioteka Staropolska, s. 169.

¹⁴ Pisze o tym Ewa Dubas-Urwanowicz w artykule *System funkcjonowania Rzeczypospolitej w czasie interregnum po śmierci Zygmunta Augusta. Geneza, uwarunkowania i istota rozwiązań* (*ibidem*, s. 125–153). Na temat owego sejmku por. też K. Koehler, *Wstęp*, [w:] *Andrzeja Frycza Modrzewskiego i Stanisława Orzechowskiego spór o wiarę. „Frycz” St. Orzechowskiego oraz „Prosta opowieść” i „Orzechowski” A.F. Modrzewskiego*, tłum. K. Stompór-Lesiecka, oprac. K. Koehler, Kraków 2014.

¹⁵ E. Dubas-Urwanowicz podaje, iż W. Dworzaczek na podstawie lektury korespondencji króla do Radziwiłłów utrzymuje, iż istniał jeszcze trzeci projekt, królewski, por. W. Dworzaczek, *Hetman Jan Tarnowski. Z dziejów możnowładztwa małopolskiego*, Warszawa 1985.

zmianę sytuacji wewnętrznej. Żywa wciąż była pamięć o społecznym poruszeniu 1537 roku, kiedy królowa Bona doprowadziła swoimi machinacjami do ogłoszenia nieletniego Zygmunta królem *vivente rege*. Konsekwencją tego jej nieroztropnego, a może i zbyt niecierpliwego działania było potwierdzenie, iż młodszy Zygmunt wtedy dopiero zostanie właściwym monarchą, kiedy tylko będzie pełnoletni i przejmie władzę po ojcu, składając przysięgę na prawa Rzeczypospolitej. Pamięć o tamtym wydarzeniu zapewne funkcjonowała, skoro podczas następnego bezkrólewia w interesującym druku „Zebranie rzeczy potrzebnych ze strony wolności” argumentację rokoszan w wyborze ogłasza się publicznie¹⁶. Po śmierci Zygmunta, jak zauważył w swojej pracy Stefan Gruszecki, doszło zatem do zasadniczej politycznej konfrontacji nie tylko pomiędzy różnymi frakcjami w obrębie senatu, lecz także pomiędzy politycznym ruchem dochodzącej swych praw szlachty a senatorami Rzeczypospolitej¹⁷.

Otwierało się przed generacją, która w tym czasie była u szczytu swej dojrzałości, zadanie ważne: ba, podstawowe dla istnienia państwa. Należało stworzyć i zagwarantować procedury zachowania w nim pokoju, zabezpieczyć jego sytuację międzynarodową i doprowadzić do stworzenia zasad powoływania nowego monarchy. Musiano zarazem tak określić ustrój Rzeczypospolitej, by zdobycze polityczne przodków nie zostały narażone na szwank w wyniku, na przykład, wyboru monarchy, który może się okazać, delikatnie mówiąc, nieprzygotowany do rządzenia taką strukturą polityczną, jaką była Rzeczpospolita.

Jak na ironię, czas ten – od śmierci króla przez całe ówczesne lato, jesień aż do wiosny następnego roku – zbiega się z okresem rozprzestrzeniania się w kraju mоровego powietrza. Poniekąd ono właściwie rządzi szlacheckimi zgromadzeniami, które odbywają się, o ile mogą, w obszarach wolnych od zarazy, a bywa, że kończą przed czasem, kiedy zaraza zaczyna podchodzić do miejsc, gdzie toczą się debaty. Zaraza ta, a także niesprzyjająca aura oraz – co zdaje się oczywiste – rozległość terytorialna państwa raczej nie ułatwiają komunikacji między poszczególnymi

¹⁶ Por. Krzysztofa Warszawickiego i Anonima uwagi o wolności szlacheckiej: *De otimo statu libertatis i Zebranie rzeczy potrzebnych ze strony wolności*, tłum. K. Nowak, opracował i przypisami uzupełnił K. Koehler, Kraków 2011.

¹⁷ Teza Stefana Gruszeckiego, drobiazgowo uzasadniania w jego wspomianej już kilkakrotnie pracy, jest taka, iż szlachta niejako wyrasta na bardzo ważny element gry politycznej dopiero w trakcie wydarzeń po 1572 roku. Szczególną rolę w tym procesie emancypacyjnym, twierdzi Gruszecki, odegrała szlachta ruska, trochę mniejszą małopolska, stosunkowo późno „obudziła się” szlachta wielkopolska. Gruszecki twierdzi, co pokazuje tak samo nasza *Kronika*, że owo przebudzenie się szlachty wielkopolskiej nastąpiło stosunkowo późno, bo dopiero na zjeździe śródkiem: „*Postanowienie sejmu śródkiego* jest ważnym dokumentem ilustrującym budzenie się poczucia łączności szlachty wielkopolskiej ze szlachtą całej Rzeczypospolitej dla wspólnego obioru króla”, por. S. Gruszecki, *op.cit.*, s. 96.

ziemiami. Niekiedy, jak widać z dokumentów, to nie tylko polityczne ambicje danej ziemi (o konfliktach opowiemy niżej), ale tak samo trudności z przekazaniem informacji od jednej do drugiej, prowadzą do niepotrzebnych sporów, połażanek czy wprost agresji. Nie zawsze pomagają w tych działaniach podróżujący między poszczególnymi ziemiami posłowie. Z wyżej wymienionych powodów nie nadążają oni na czas z przekazaniem ustnego poselstwa, bywa, że nie zastają już tych, do których zostali posłani. Dodatkowo po kraju przemieszczają się (lub raczej usiłują się przemieszczać) obce poselstwa. Śmierć Zygmunta zatrzymuje właściwie już na granicy znajdującego się w drodze do Rzymu legata papieskiego do Rzeczypospolitej, kardynała Commendonego. Do królowy Anny Jagiellonki, ale i do senatorów Rzeczypospolitej wyruszają posłowie cesarscy. Jak dowiadujemy się z dokumentów, niektórzy ze szlachty są „prawie pewni”, że w poselstwie tym bierze udział sam Ferdynand, zmierzając do Anny, aby wziąć z nią potajemnie ślub i przejąć koronę.

Po kraju krążą opowieści o rozrzutności królewskiego dworu, o kaptowaniu przez posłów obcych państw stronników spośród najznakomitszych rodów, o tajemnej naradzie Zygmunta z cesarzem odnośnie do jego sukcesji, o tajnym układzie Commendonego z Litwinami podczas „zjazdu w lesie podwarszawskim”¹⁸, a także o listach przejętych od posłów, o marzeniach o koronie dla siebie wśród niektórych aktorów działań politycznych w tym czasie. Wreszcie o testamencie królewskim, który jakoby miał istnieć w czterech kopiach, o dokumentach i bogactwach zatrzymanych na zamku w Tykocinie i o wielu innych kwestiach, o których słychać w wymianie dokumentów, listów czy innych świadectw epoki.

Jest też ewidentny konflikt polityczny, opisywany przez dawnych i współczesnych historyków¹⁹. Na pewno rozgrywający się pomiędzy Małopolską a Wielkopolską. Ciekawą rolę w tym konflikcie dwu córek pierwородnych państwa odgrywa Ruś. Znamienną – Mazowsze, z kolei zupełnie odmienną – Litwa, mająca chyba własny projekt rozegrania sytuacji, która zaistniała po śmierci monarchy.

Zacznijmy od tej ostatniej: przeglądając dokumenty, można stwierdzić, że dla Litwinów śmierć królewska stała się szansą na prowadzenie własnej polityki w ramach organizmu politycznego, jakim była Rzeczpospolita. Ich cele widać dosyć wyraźnie: powrót utraconych ziem do Wielkiego Księstwa i najprawdopodobniej narzucenie Rzeczypospolitej swego kandydata na tron, według podsuwanej wciąż zasady, iż królowie w Polsce przesiadali się na tron ze stolca wielkoksiążęcego. Czy faktycznie, jak suponują na przykład Rusini czy Małopolanie, istniał pomysł, by wybrać sobie na wielkiego księcia kogoś upatrzonego (chyba jednak Ferdynanda), a potem, trzymając

¹⁸ *Ibidem*, s. 52.

¹⁹ Por. np. tytuł pracy S. Gruszeckiego.

się litery zwyczaju, próbować narzucić go całej Koronie? Można zauważyć Litwinów wykorzystujących podział między sobą Polaków. Można odnotować Litwinów niekiedy mocno ironizujących na temat sytuacji w Koronie, wcale niedwuznacznie drwiących sobie z Wielkopolan i Małopolan, bo nie potrafili ustalić jednego wspólnego stanowiska i zasypują magnatów wielkksiążęcych kolejnymi terminami zjazdów czy elekcji, które już po chwili przestają być wiążące.

Konflikt między Wielkopolską i Małopolską jest nieco innego rodzaju. Zazwyczaj upatruje się w nim ambicji politycznych określonych środowisk skupionych wokół wojewody krakowskiego i – zarazem – marszałka Korony oraz prymasa Uchańskiego czy przede wszystkim głównego rozgrywającego bezkrólewia po stronie Wielkopolan (choć może bardziej Kościoła), biskupa kujawskiego Stanisława Karnkowskiego. Wiele jednak wskazuje na to, że spór między prymasem i jego środowiskiem politycznym a świeckimi władcami Małopolski ma również kontekst religijny, co zresztą znajduje potwierdzenie w dokumentach. Choć nie jest to jedyny powód zawziętego zmagania się szlachty (i ich politycznych liderów) dwóch ziem, niemniej jednak warto wziąć go pod uwagę, kiedy bada się historię polityczną Rzeczypospolitej. Od samego początku, od pierwszych zjazdów w Krakowie i w Łowiczu, widać tak samo mocne dążenie do tego, by jedno lub drugie środowisko mogło narzucić drugiej stronie swoją wersję postępowania. To zatem być może nie tylko spór dzielnicowy czy kompetencyjny, choć przybierał on co jakiś czas formę dramatycznych bojów o kompetencje urzędu marszałkowskiego w Koronie czy pierwszeństwo w państwie prymasa przed konwokacją i w trakcie jej trwania. Było to raczej silne, jakkolwiek w jakimś stopniu – jak sądzę – motywowane kwestiami religijnymi dążenie środowisk politycznych do przejścia inicjatywy.

Niezwykle ciekawie przedstawia się jeszcze inna linia podziału politycznego. Jak wspominałem, dotychczasowe elekcje dokonywały się w obrębie królewskiej rady. Udział w nich szlachty był wysoce symboliczny. Co więcej, inicjatywa działania w tym względzie (ogłoszenie terminu i sposobu elekcji) również należały do senatorów. W interesującym nas okresie nastąpiło jednak swego rodzaju polityczne trzęsienie ziemi w państwie. Z jednej strony można powiedzieć, iż przedłużający się konflikt polityczny pomiędzy wspomnianymi stronnictwami zaktywizował szlachtę, która zadziałała jak gospodarz u siebie w domu, przejmując inicjatywę. Z drugiej jednak fakt, że zaraz na samym początku bezkrólewia szlachta samorzutnie zorganizowała zjazdy ziemskie (głównie na terenie Rusi: w Glinianach, Krasnymstawie czy Bełzie) wskazuje, iż przynajmniej jej część miała świadomość, że oto nadchodzi czas, gdy będzie można dokonać koniecznych zmian w państwie. I to nie tylko obejmujących samą formę elekcji (ziemskie zjazdy ruskie, zawiązujące konfederacje, zajmując się absolutnie prymarnie sposobem jazdy na elekcję i wybierania króla), gdyż – jak wszystko na to wskazuje – oto na jednym z pierwszych zjazdów w Polsce, który był

właśnie zjazdem szlacheckim, w Łucku, podjęto inicjatywę naprawy i kodyfikacji praw, by nowego pana przyjąć do dobrze urządzonego domu. Oczywiście za tak miłym i grzecznym sformułowaniem stał program przygotowania ustawodawczego kraju w celu – zapewne – utrzymania szlacheckiej hegemonii w *polis*.

Było to półrocze dosyć interesujące w polskiej historii, niezwykle i przynoszące ciekawe świadectwa. Sądzę jednak, że bardzo formatywne dla formuły politycznej Rzeczypospolitej. Oto bowiem naród polityczny, pozbawiony monarchy, czyli jednej z trzech zasadniczych instytucji ustrojowych, nie dość, że ocalał swoją polityczną tożsamość, to jeszcze zatroszczył się o los tej z instytucji, która przestała istnieć we wspólnocie życia politycznego. Być może był to moment przełomowy w polskich dziejach.

Co się wówczas właściwie wydarzyło? Naród polityczny przetrwał ogromnie trudny okres, okrzepł, dokonał ważnych rozstrzygnięć, właściwie kształtujących ustrój Rzeczypospolitej na przyszłe wieki. Dość powiedzieć, że jeśli na ten okres, ciężki, trudny, zagmatwany i politycznie bolesny, będziemy spoglądać przez pryzmat artykułów henrykowskich, paktów konwentów czy konfederacji warszawskiej, to może wolno nam będzie uznać zwycięstwo narodu politycznego nad wszelkimi tendencjami, które mogły doprowadzić do destrukcji organizmu politycznego Polski i w konsekwencji doprowadzić do jego klęski.

Wydarzenia polityczne opisywane przez ówczesnych kronikarzy i współczesnych badaczy wskazują na to, iż szlacheccy obywatele w ogniu sporów i nieporozumień w kontekście sytuacji międzynarodowej, w jakiej się znaleźli, potrafili się jednak kierować nie tylko politycznym rozsądkiem, ale też tym rodzajem motywacji do działania, który przywykło się określać mianem „dobra publicznego”.

Szlachta, jak wykazała ostatnio Ewa Dubas-Urwanowicz, zjeżdża się, zawiązując konfederacje, których zadaniem jest między innymi prawne unormowanie sytuacji danej ziemi czy województwa. Tak samo jednak, kiedy czytamy teksty uchwał, możemy zauważyć, iż perspektywa partykularna, porządkująca status prawno-administracyjny danej ziemi, nie przesłania szlachcie perspektywy ponadlokalnej – kwestii związanych z potencjalnymi zagrożeniami dla Korony, działań rozłamowych czy nawet zagadnień praktycznych obejmujących potencjalne metody elekcji oraz sposoby „ciągnięcia” na sejm *electionis*. Nie od rzeczy będzie tak samo dostrzec problematykę politycznego „przygotowania” kraju do elekcji, poruszaną przez szlachtę danego województwa czy ziemi. Nie mniej istotne jest to, jak dba się o podkreślenie, iż to, co dzieje się obecnie w państwie, ma charakter doraźny, czasowy: kiedy bowiem, konkluduje szlachta, nastąpi elekcja i zaprzysiężenie nowego króla, mają obowiązywać dotychczasowe reguły i normy życia publicznego. Co ważne, konstatacje te nie dotyczą li tylko zagadnień ekonomicznych (ciężarów, które biorą na siebie reprezentanci polityczni szlachty, urzędnicy czy

wreszcie obywatela), ale tak samo procedur politycznych. Należy wnioskować, iż obywatele, mając świadomość wyjątkowej sytuacji państwa, nie zamierzają wykorzystywać owego stanu wyjątkowego do zdobycia przewagi w strukturach politycznych kraju. W dokumentach podkreśla się, że podjęte w tym okresie decyzje i postanowienia mają gwarantować porządek i bezpieczeństwo obywatelskie tylko do czasu wyboru nowego monarchy.

Sytuacja ta rodzi pytanie trochę z dziedziny *political fiction*, o to, czemu szlachta i jej senatorowie nie podjęli refleksji nad tym, czy jednak – korzystając z dogodnej sytuacji – nie poprowadzić procesu zmian w państwie w stronę uformowania ustroju faktycznie republikańskiego, bez królewskiej władzy monarszej. Nawet cień takiej refleksji nie pojawia się w dokumentach. A przecież niewykluczone, że był to najbardziej sprzyjający moment, by dokonać takiej „rewolucji”. Co ciekawe, dokumenty przynoszą nam raczej dane na temat tego, że obywatele, szlachta, naciskają na senatorów, aby jak najszybciej zakończyć okres bezkrólewia i doprowadzić do elekcji. To wszystko wskazuje, że w świadomości politycznej naszych przodków funkcjonuje wizja homeostazy pomiędzy trzema zasadniczymi filarami ustroju staropolskiego: króla, szlachty (sejmu) i senatu. Zabiegi obywateli o prawne zabezpieczenie równowagi pomiędzy nimi, a nie – z jakąś zadziwiającą niefrasobliwością podnoszony przez niektórych badaczy współczesnych – zarzut myślenia li tylko w kategoriach interesu stanowego, wydaje się kierować rozsądkiem politycznym narodu szlacheckiego w interesującym nas okresie.

Kronika rzuca ciekawe i warte opisanie światło nie tylko na nakreślone wydarzenia, lecz także na kontekst ideologiczny toczonych w Rzeczypospolitej sporów.

III

Spróbujmy najpierw ustalić, czym jest to dziełko. Czy spełnia podstawowe założenia dzieła o charakterze historycznym? Owszem, pojawiają się w nim daty. Autor usiłuje dbać o porządek chronologiczny podawanych przez siebie wydarzeń. Buduje swoją opowieść, trzymając się historycznego następstwa wydarzeń. Rozpoczyna od ostatnich dni życia Zygmunta Augusta, jego śmierci i zachowania dworu w tym czasie, a kończy, trzymając się chronologii wydarzeń – na relacjach ze zjazdów szlacheckich wyznaczonych na 13 grudnia 1572 roku, kiedy to szlachta wybiera posłów na konwokację warszawską i przygotowuje dla nich instrukcje. Jeśli wydarzenia dzieją się równolegle w czasie, narrator dba o to, abyśmy mieli tego świadomość, wprowadzając uwagi typu: „Dum hac geruntur” albo też, jak w przypadku poniższym, „Czym się to tak przy ciele królewskim dzieje [...] gdy

do wiadomości wszystkich przysła śmierć królewska” itp. Pojawiają się też daty dzienne, choć – jeśli tak można powiedzieć – w skali mikro: kiedy mamy do czynienia z dokumentacją poszczególnych szlacheckich czy senatorskich zjazdów.

Narrator objawia zatem swoją obecność nie tylko jako „zbieracz” materiałów historycznych, które gromadzi w należyтым, chronologicznym porządku, lecz także jako autor komentarzy czy pewnych – formułowanych jednak z pewnej perspektywy czasowej – refleksji nad opisywanymi przez siebie wydarzeniami. Na przykład kiedy wskazuje na skutki polaryzacji stanowisk w Rzeczypospolitej wynikłe ze zmagania Wielkopolan z Małopolanami wskutek narzucenia, jeśli tak można powiedzieć, społeczeństwu sposobu zagospodarowania bezkrólewia. Ma także umiejętności wnikliwej obserwacji emocji najważniejszych postaci politycznych rozgrywających tamtego czasu (uwagi o zmianie strategii działania biskupa Karnkowskiego i niejako, według anonimowego autora, podporządkowanego jego rozgrywce – arcybiskupa Uchańskiego). Zna i skwapliwie przedstawia kulisy niektórych spraw: przykładowo, wskazuje jednoznacznie na biskupa Karnkowskiego jako tego, który rozsiewa pomówienia o tym, iż wojewoda Firlej, przywódca Małopolan, pragnie korony. Oczywiście, autor nie ma pełnej wiedzy. Nie widzi na przykład (albo nie informuje o tym w swoich komentarzach) znaczenia papieskiego legata biskupa Commendonego i jego współdziałania z biskupem kujawskim. Potrafi natomiast dokonywać ostrego podsumowania niektórych opisywanych wydarzeń, na przykład po sprawozdaniu ze zjazdu w Knyszynie zamieszcza list marszałka Jana Chodkiewicza, który obnaża strategię działania wojewody krakowskiego i jednoznacznie oskarża go o marzenia rojalistyczne. Ten „komentarz” jest o tyle ciekawy, że dokonywany niejako w sposób zapośredniczony, poprzez zestawienie dwóch dokumentów o różnej wartości historycznej: zapewne diariusza zjazdu w Knyszynie i prywatnej korespondencji jednego z jego głównych opozycjonistów.

Już powyższe spostrzeżenia poniekąd wskazują na charakter tekstowy tego interesującego dokumentu. Obok ramy narracyjnej, która przedstawia następstwo wydarzeń i jest miejscem na komentarze czy odniesienia sytuacyjne, *Kronika* mieści w sobie zatem prawdziwą kopalnię materiałów historycznych. Możemy tu odnaleźć liczne mowy, między innymi mowy dworu, jedną, wygłoszoną zaraz na początku opowieści i drugą na zjeździe w Knyszynie. Warto też wspomnieć również tam wygłoszoną mowę szlacheckiego polityka Mikołaja Sienickiego. Mamy i diariusze poszczególnych zjazdów: najobszerniejsze z Knyszyna, Glinian, Sandomierza, Osieka, Koła, Chróslina czy przede wszystkim z Kasek. Różne są stopnie dokładności owych relacji, najdokładniejszy chyba jest opis zjazdu knyszynskiego. Autor prowadzi nas przez kolejne dni obrad, nie odmawia sobie satysfakcji opisu perturbacji związanych z królewskim ciałem czy poczynaniami słynnego wtedy

w Rzeczypospolitej rotmistrza Bielińskiego z zamku w Tykocinie. Stał się on bohaterem wielu szlacheckich dokumentów jako ten, który związany przysięgą na wierność Zmarłemu, nie dopuścił wojewody Firleja i innych panów do pokojów pańskich na zamku. Nie mniej dokładne opisane są zjazdy w Kole czy w Osieku.

Jak się zdaje, autor zgromadził sporą dokumentację i jego zamierzeniem było przeprowadzenie czytelnika przez zawieruchę dziejową tamtego gorącego czasu. Jego *Kronika* zawiera bardzo bogatą dokumentację każdego z tych zjazdów: począwszy od uchwał, tekstów urzędowych, protestacji czy innych zapisów grodzkich przez urzędową korespondencję czy nawet korespondencję prywatną, jeśli tylko pozwalała ona oświetlić jakiś aspekt opisywanych diariuszami wydarzeń.

W tekście *Kroniki* znajdują się tak samo bardzo ciekawe poznawczo sprawozdania związane z – jeśli tak można powiedzieć – negocjacjami przedstawicieli szlacheckich z posłami cesarskimi i biskupem Commendone. W tym drugim przypadku narrator podaje autora owego sprawozdania – niejakiego pana Dulskiego, który został wytypowany przez uczestników zjazdu krakowskiego do rozmów z legatem papieskim. Owa relacja nie jest pozbawiona akcentów humorystycznych. Legat zaprasza rozmówców do swojej karocy i zręcznie (co prowokuje autora sprawozdania do uwagi o włoskiej przebiegłości biskupa) prowadzi „grę rozmowną” z Polakami. Podobnie interesująco przedstawiają się negocjacje z posłami cesarskimi. Debata toczy się w Sandomierzu pomiędzy posłami a między innymi kasztelanem sandomierskim. Bierze w niej jednak tak samo udział, choć w zasadzie bierny, zjeżdżająca się samorzutnie na miejsce spotkania, być może z ciekawości lub z troski o praworządność, okoliczna szlachta (tak przynajmniej twierdzi autor *Kroniki*), która w decydujących momentach jest trzecim „negocjatorem” uniemożliwiającym kasztelanowi wygodny, raczej dla niego niż dla Rzeczypospolitej, kompromis. Jest też „Sprawa z Gastoldem, posłem cesarskim” – stanowiąca dokładne streszczenie (z podaniem argumentów obu stron) innych z kolei negocjacji przedstawicieli Rzeczypospolitej z innym jeszcze cesarskim posłem.

Tak samo interesująco może się przedstawiać kwestia autorskiego oświetlenia poszczególnych wydarzeń w *Kronice*. Wydaje się znamienne, że ani Kraków, ani Łowicz – poza umieszczeniem w opowieści tekstów uchwał czy urzędowej korespondencji – nie doczekały się szczegółowego omówienia. Za to Gliniany, Osiek czy Chróślin, Koło, Środa, Radziejów, Sandomierz – jak najbardziej. Czy taki wybór był wynikiem dostępności dokumentów, czy decydowały o tym inne względy (np. pewna historyczna wizja przebiegu bezkrólewi, o której poniżej) – bardzo trudno jest na to pytanie odpowiedzieć. Niestety nie ma śladów informacji historycznych o zjazdach w Chełmie czy Bełzie (zachowały się ich dokumenty). Autor nie wie też nic o zjeździe w Łucku, który według współczesnych historyków odegrał bardzo ważną rolę jako pierwszy, którego dokument końcowy podjął

temat reformy praw w Rzeczypospolitej. Za to wspomina o zjeździe w Lublinie, który miał się rzekomo odbyć 14 lipca i zaowocować konfederacją. O istnieniu tego zjazdu nie wiemy nic poza informacją podaną w *Kronice*, autor nie przytacza też żadnych tekstów uchwał, które na nim podjęto.

Warto jeszcze odnotować, iż autorowi jest zupełnie obca tematyka litewska. Interesuje go właściwie tylko małopolski, wielkopolski i ruski „teatr zmagañ”. Litwini pojawiają się wyłącznie jako autorzy lub adresaci przytoczonej *Kroniki*. Anonimowy autor ani razu nie komentuje nawet kwestii podnoszonych przez delegację litewską w Knyszynie (chodzi o sprawę ziem kijowskiej, braclawskiej i Podola, wcielonych przez Zygmunta Augusta do województwa małopolskiego w 1569 roku), chociaż umieszcza, jak zostało wspomniane, list marszałka Chodkiewicza do nieznanego adresata w formie komentarza do opisywanych w dzienniku wydarzeń. Chętnie natomiast zapisuje różne plotki pojawiające się w tym okresie, zapewne przydające dodatkowych emocji życiu politycznemu tamtego niespokojnego okresu. Wspomina o niezbyt dobrym wizerunku Rzeczypospolitej i jej obywateli, jaki rzekomo wyłania się z korespondencji cesarskich posłów, przytacza pomówienie na temat planów wojewody krakowskiego, wspomina o poruszeniu szlachty na zjeździe sandomierskim, zelektryzowanej plotką o obecności wśród posłów cesarskich samego Ernesta i tym podobne.

IV

Swego czasu Jerzy Starnawski metaforycznie nazwał tekst *Conciones* „reportażem z wojny kokoszej”. Odwołując się do sformułowania wybitnego badacza staropolszczyzny, odważyłbym się podobnie nazwać *Kronikę*, określając ją „reportażem” z pierwszego bezkrólestwa. Jest to dziełko, które nie ma sobie równego wśród innych świadectw epoki, nie tylko jeżeli chodzi o zapis wydarzeń czy zgromadzone dokumenty, lecz także o oddanie gorącej atmosfery zapewne kluczowego dla dziejów bezkrólestwa półrocza po śmierci monarchy. Porównanie tekstowe z innymi, wspomnianymi wyżej utworami jeszcze mocniej wskazuje na wyjątkowość *Kroniki*. Jej autor jest przede wszystkim o wiele bardziej dokładny w opisach. W stopniu znacznie większym od pozostałych historyków epoki nasycił swój tekst dokumentami. Znacząco różni się od Orzelskiego, który opisywane przez omawianego autora wydarzenia relacjonuje dosyć pobieżnie. Ciekawiej wygląda zestawienie *Kroniki* z dziełem Heidensteina. Uczony historyk zapewne korzysta z tych samych źródeł historycznych do opisanego negocjacji szlacheckich przedstawicieli z biskupem Commendone czy z posłami cesarskimi. Dobrze widać

różnicę w traktowaniu materii historycznej, kiedy wskaże się na swoiście instrumentalne podejście Heidensteina do wydarzeń. W jego *Dziejach Polski* opisano nieco dokładniej właściwie tylko jeden zjazd szlachecki – w Bełzie – zapewne po to, aby można było dodać do tego opisu komentarz przychylny Zamoyskiemu: „nie tylko inne zjazdy, ale nawet Wołyń i Kijów przyjęły (bełskie ustawy, oczywiście autorstwa Kanclerza – przyp. K.K.)”²⁰.

W kwestii dokładności, szczegółowości czy „bezinteresowności” relacji porównanie anonimowego autora z dwoma najsłynniejszymi dziejopisami tych czasów wypada zatem zdecydowanie na jego korzyść. Pozostali ówczesni autorzy (Warszewicki, Solikowski, Lubieniecki czy Bielski) raczej nie mogą być brani pod uwagę, ze względu na szczupłość swych historycznych wywodów poświęconych omawianemu okresowi w porównaniu z *Kroniką*.

Lektura zapisków Orzelskiego czy Heindensteina (którzy są bez porównania lepszymi pisarzami historycznymi: mam na myśli nie tylko styl, ale też pewną całościową wizję historii) nasuwa dosyć istotne pytania o potencjalne intencje powstania *Kroniki*. Jak wspominałem, nie istnieją w tekście żadne deklaracje, w których odsłaniałaby się odautorska strategia anonimowego historyka. Nie istnieje też żadna dedykacja ani najmniejsza sugestia, która pomogłaby nam w odpowiedzi na pytanie, po co została napisana *Kronika*. Analogicznie, w tym co i w jaki sposób pisze Heidenstein czy Orzelski można się dopatrzeć pewnych śladów sympatii politycznych czy nawet miejsca zamieszkania albo wyznania autorów. Ten pierwszy wszak „tworzy” historiograficzną legendę Jana Zamoyskiego, konstruuje jego polityczny i publiczny wizerunek, ten drugi jest wielkopolskim, mocno akcentującym swoją protestanckość politykiem szlacheckim. Anonimowy autor *Kroniki*, jak uważam, ani nie odsłania nam jednak w tekście swoich sympatii politycznych, ani nie pomaga zrozumieć, z którą ziemią czuł się bardziej związany. Na pewno nie pochodzi z Litwy. Nie jest też raczej ani ze stronnictwa wielkopolskiego, ani małopolskiego. Można się zastanowić, czy bliżej mu do ugrupowania szlacheckiego, które – jak utrzymuje wspomniany już Stefan Gruszecki – mocno rozbiło polityczną scenę 1572 roku.

Można by tak sądzić na podstawie zamieszczenia dokumentów politycznych, będących wynikiem zjazdów szlacheckich, czy umieszczenia w tekście mów niektórych przywódców szlacheckich, na przykład Mikołaja Sienickiego w Knyszynie (choć może być też i tak, że mowa ta była po prostu częścią składową dziurysza zjazdu knyszyńskiego). Dodatkowym argumentem na rzecz takiej identyfikacji politycznych sympatii autora mogą być właśnie takie kompozycyjne zabiegi tekstowe mające podsumować ten zjazd, jak zamieszczenie po tekście dziurysza

²⁰ R. Heidenstein, *op.cit.*, s. 41.

listu Chodkiewicza czy podkreślanie roli szlachty w sprawie negocjacji kasztelana sandomierskiego z posłami cesarskimi:

[...] wyszli [negocjatorzy – K.K.] znowu namawiać szlachtę, która je bardzo gromiła i od propozytu odstąpić nie kazali, przymawiając panu sandomierskiemu, że wysoko mierzył a nisko trafił. A tak rozkazali koniecznie *pro finali* powiedzieć, że inaczej być nie może, jedno, aby w Sandomierzu albo Pokrzywnicy, albo w Zawichoście mieszkali.

Z podobnej perspektywy można by patrzeć na interpretację strategii działania arcybiskupa i biskupa kujawskiego po klęsce idei zjazdu łomżyńskiego.

Co więcej: w kilku miejscach w tekście odautorskim pojawiają się wyraźne akcenty podkreślające zasadnicze znaczenie, jakie miała aktywność szlachecka, obywatelska dla niektórych wydarzeń opisywanych w tekście. I tak podsumowując sens polityczny sformułowanego w Glinianach „wyleżenia” albo „wyszczenia” (jak pisarz określa owe rozwiązanie ustawodawcze) i odsłaniając motywację działań szlacheckich, twierdzi, że

[...] szlachta warowała się *sequellam*, aby na potym sami tych krajów obrony nie nosili i nie możnaż się o to z pany zmówić, kto by temi wojskami władać miał. Bo nie chcieli kasztelanom sprawy tej zlecić, by się wojenny postępek ni na czym nie znaczył, a zaraz obok dodaje i bardziej politycznie lokalny impuls do takich działań:

Et hoc errat odio quidem przemysłów niektórych przeciw kasztelanowi swemu [...]

Podobnie w opisie zjazdu średzkiego podkreśla się decyzyjny charakter działań obywatelskich wobec senatorów:

Ale iż potrzeba spólnego zjazdu namów i porozumienia, niechaj o sobie J.M. panowie senatorowie tuteczni oznajmują, iż acz z molestują swą *et cum indignatione*, jednak potrzebom R.P. folgując i niebezpieczeństwom koronnym zabiegając, na ten czas tego wszystkiego przekładając miłość i zgodę braterską ku J.M., jadą nie do sejmu ani elekcyi [...] ale do namów o porządnym złożeniu sejmu na elekcyją i publikacyi jego rycerstwo wszemu [...]

Analogicznie dzieje się podczas zjazdu w Kole, kiedy to senatorowie wielkopolscy szukają, jeśli wierzyć autorowi, wybiegów, by nie wyjeżdżać na spotkanie senatorów małopolskich. Reakcja szlachty-obywateli zmienia to ich nastawienie:

[...] niemal wszyscy na to uderzyli, aby panowie ku nim jechali, folgując pomimo miłość, potrzebie R.P. [...] im *pericula* wywodzili i *exempla*, co się innym królestwom

niezgoda senatorów [przydarzało] *omnes onaminimter* żądali panów, aby się społem z nimi zjechali.

Proces polityczny ukazuje w tym świetle także Piotr Zborowski w swym liście do panów wielkopolskich napisanym tuż przed zjazdem w Kaskach: „bo czymżeśmy się Miłościwi panowie dotąd najbardziej lżeli i u braci naszej młodszej do [n]ich, gdy przychodzili: jedno niezgody. To by nam teraz naprawić potrzeba”.

Można zatem wysunąć przypuszczenie, iż autor stara się jednak podkreślić znaczenie i wpływ szlachty-obywateli na wydarzenia polityczne czasu i tak samo na konkretne decyzje osób odpowiedzialnych według prawa Rzeczypospolitej, za porządek i następstwo wydarzeń czasów bezkrólewia. Gdybyśmy jednak nie odważyli się na aż tak daleko idące wnioski odnośnie do sympatii politycznych autora, należałoby podkreślić z całą mocą, iż raczej nie można uznać go za sympatyka „partii senatorskiej”. Chyba zaliczał się do grona tych, którym bliskie było mniemanie, iż ambicje i polityczna niedojrzałość senatorów stały się przyczyną zbyt wielkich zaburzeń w czasie bezkrólewia.

Wydaje mi się, że w opisie domniemanego autora *Kroniki* można pójść jeszcze krok dalej. Może warto zestawić z sobą kilka faktów. Po pierwsze, autor dysponuje dosyć sporym zbiorem dokumentów politycznych swego czasu: diariuszami, uchwałami, tekstami konfederacji, korespondencją (niekoniecznie tylko oficjalną), a wreszcie oficjalnymi pisanymi od zagranicznych poselstw czy władców. Po drugie, chyba znał z autopsji szczegóły przedśmiertnej podróży Zygmunta Augusta z Warszawy do Knyszyna (tego oczywiście nie wiemy na pewno, ale jeśli tego nie widział, musiał się zdać na dokładną relację kogoś, kto tam był). Znał też wystrój izby, w której znalazło się ciało królewskie, oraz różne drobne szczegóły z życia dworu. Sporo uwagi poświęca zagadnieniu transportu ciała królewskiego z Knyszyna do Tykocina i – co jest chyba najmocniejszym powodem do utrzymywania sugestii, że mamy do czynienia ze świadectwem bezpośredniego uczestnika wydarzeń – zaraz na początku tekstu umieszcza mowę dworzan adresowaną do obecnych przy ciele pańskim członków Rady. Podobnie w diariuszu knyszyńskim: mamy mocno rozbudowane uwagi na temat wydatków dworu królewskiego, a także szczegółowy opis konfliktu pomiędzy dworzanami królewskimi a senatorami zgromadzonymi na zjeździe. Jak łatwo się domyślić, mowy biorą w obronę dworzan albo – inaczej mówiąc – przedstawiają punkt widzenia dworzan królewskich. Warto zadać pytanie: czy fakty te wystarczają, by zawęzić poszukiwania autora *Kroniki* do grona osób należących wówczas do królewskiego dworu? Bezsparnie to środowisko (głównie dzięki mowom jego przedstawicieli) ukazywane jest w dobrym świetle, mimo nie zawsze przychylnych dworowi faktów wskazywanych przez dokumenty zebrane w *Kronice*.

Warto też poruszyć jeszcze jedną kwestię, ogromnie ciekawą z racji rozpatrywania modelu polityczności w dyskursie publicznym Rzeczypospolitej. W badaniach nad tą kwestią (nawiązuję tu do ustaleń Edwarda Opalińskiego²¹, Anny Grześkowiak-Krwawicz²² czy Doroty Pietrzyk-Reeves²³) porusza się zagadnienie znaczącej zmiany akcentowania wartości, które uznaje się za ważne w tym modelu.

Uważam, że jego szczególne przewartościowanie przynosi właśnie okres bezkrólewski. Jak wykazałem swego czasu, kwestię politycznej aktywizacji obywatelskiej podkreśla się w anonimowej broszurze *Krótkie zebranie rzeczy potrzebnych z strony wolności*, pisanej kontekście konieczności kolejnej elekcji. Czujność wobec potencjalnych zagrożeń i model obywatelstwa „opozycyjnego”, który może wyrażać się wezwaniem, by patrzeć władzy na ręce, wydaje się ugruntowanym już nastawieniem obywateli wobec instytucji politycznych państwa.

Szlachcic [projektowany w tekście *Krótkiego zebrania...* – K.K.] ma znać swoje prawa, bo kiedy to nie nastąpi, nie będzie się umiał zorientować, do czego zmierza zawsze taka sama polityka, którą, jak przystało na makiawelistę autor rozumie jako powiększanie nieustanne swojej pozycji w polis. Jego aktywnością jest więc opozycja, stanem ducha: czujność

– konkludowałem swoje odczytanie traktatu²⁴.

Podobnie rzecz się ma z innym znanym anonimowym pismem z tego okresu: *Philopolitesie, to jest miłośniku ojczyzny...* z 1588 roku. Owa akcentowana obywatelska aktywność interesująco wynika tam wprawdzie nie tyle z interpretacji postaw opozycyjnych, przywilejów i historycznych wydarzeń związanych z historią Królestwa Polskiego, ile z odwołań do *auctores* rzymskiej tradycji republikańskiej. Tak samo jednak jak w *Krótkim zebraniu...* i tu jednoznacznie podkreśla się znaczenie obywatelskiej aktywności dla sukcesu politycznego ustroju Rzeczypospolitej.

Analiza omawianego tu tekstu *Kroniki* (przy uwzględnieniu oczywistego faktu odmienności gatunkowej wspomnianych utworów) nie wskazuje raczej na taki aspekt społecznej, obywatelskiej aktywności li tylko na poziomie postulatywnym. Jeśli możemy mówić o jakimś portrecie państwa, który wyłania

²¹ E. Opaliński, *Kultura polityczna szlachty polskiej w latach 1587–1652. System parlamentarny a społeczeństwo obywatelskie*, Warszawa 1995.

²² A. Grześkowiak-Krwawicz, *Queen Liberty. The Concept of Freedom in the Polish-Lithuanian Commonwealth*, Leiden–Boston 2012.

²³ D. Pietrzyk-Reeves, *Ład Rzeczypospolitej. Polska myśl polityczna XVI wieku a klasyczna tradycja republikańska*, Kraków 2012.

²⁴ K. Koehler, *Krótkie zebranie rzeczy potrzebnych z strony wolności (1587). Analiza intencji*, „Horyzonty polityki. Horizons od politics. Rzeczpospolita i republikanizm”, vol. 4, nr 7 (2013), s. 87.

się z dzieła, to mamy do czynienia (raz jeszcze powtarzam, zapewne w związku z *thelos* dziełka) z opisem owej aktywności w praktyce. Zarazem jednak retoryczna osłona czy też uzasadnienie tejże aktywności ujawnia się poprzez odwołania do *cliches* republikańskiej, obywatelskiej nomenklatury. Tekst opowiada dzieje wspólnoty, która „bierze się do działania” wywołanego przez znaczącą usterkę: zachwianie ładu. Jak wszyscy historycy tego okresu, także anonimowy autor wskazuje na „wielki strach”, który towarzyszył temu wydarzeniu. Wynikał on – podobnie jak u innych historyków – z niepewnej sytuacji międzynarodowej królestwa, ale i wewnętrznego nieładu (autor wspomina o podziale wyznaniowym, problemach z Litwą i podziale w senacie). Odpowiedzią na tę sytuację, zdaniem anonimowego autora, są szlacheckie zjazdy i konfederacje zawiązywane dla zabezpieczenia porządku państwowego przez obywateli kolejnych ziem. Od samego początku widzimy, jak wspomniano wyżej, troskę obywateli i pewną opieszałość czy nawet zaniedbanie senatorów. Szlachta działa pod zapisanymi w różnych dokumentach i powtarzającymi się hasłami: „na nas bez nas aby tam nic nie stanowili” czy „nam o wszystko idzie”. W dokumentach publikowanych w *Kronice* obywatele deklarują troskę o państwo, uznają kategorię dobra wspólnego. Nie tyle jednak postulaty czy retoryczna amplifikacja toposów republikańskich są przedmiotem opisu w *Kronice*, ile działanie, realizujące się w konkretnej rzeczywistości historycznej, w jakiej znalazła się Rzeczpospolita osłabiona śmiercią króla.

V

W naszym, bogatym przecież, piśmiennictwie historycznym dotyczącym pierwszego bezkrólewia rękopis *Kroniki za Zygmunta Augusta w Knyszynie zmarłego roku 1572* zajmuje miejsce szczególne.

Mam nadzieję, że udało mi się na powyższych stronach uzasadnić, czemu tak uważam. A na zakończenie chciałbym jeszcze uzasadnić, czemu jako historyk literatury, wywodzący się wszak z krakowskiej polonistyki (co pozostaje dla mnie powodem do dumy) zajmuję się dokumentami historycznymi.

Zapewne jest to jakaś odpowiedź na kontekst współczesnych badań nad nowożytnością w Polsce, gdzie albo czyta się teksty za pomocą narzędzi podpowiadanych przez współczesne (bądź przywracane współczesności, bywa że zdezaktualizowane, a nawet skompromitowane czy z założenia fałszujące obraz rzeczywistości) metodologie, albo z kolei pomija się historyczny kontekst dzieł literackich (co często wiedzie do anachronicznych formuł interpretacyjnych).

Księga jubileuszowa tak dostojnego Jubilata to, moim zdaniem, ostatecznie miejsce na rozpoczęcie sporów, ale idealne do wygłoszenia apelu o powrót do studiów nad politycznymi dokumentami historycznymi. Jako humaniści jesteśmy zobowiązani do poszukiwania egzystencjalnego kontekstu słowa. Owszem, dobrze i z sukcesem potrafimy czytać literaturę w świetle dyskusji idei, toposów, symboli i tym podobnych. Nie mniej istotna jednak wydaje mi się konieczność odślaniania politycznego czy historycznego zaplecza ludzkiej, pisarskiej egzystencji, a przez to i politycznego czy historycznego kontekstu wypowiedzi artystycznej.

Badania nad tego rodzaju piśmiennictwem jak *Kronika* czy dokumenty polityczne podpisane przez szlachtę mogą stanowić ważne prolegomena do analizy stanu świadomości obywatelskiej w Rzeczypospolitej i zapewne mogą się przyczynić do lepszego poznania naszej przeszłości. Dlatego też uważam, że dobrze by było, gdyby stały się przedmiotem lektury nie tylko historyków czy politologów, ale także polonistów.

Kronika za Zygmunta Augusta w Knyszynie zmarłego 1572 roku
(A Chronicle Written during the Reign of Sigismund II Augustus
Who Died 1572 in Knyszyn).
A Forgotten Text from the First Polish-Lithuanian Interregnum

The paper describes the manuscript “Kronika za Zygmunta Augusta w Knyszynie zmarłego roku 1572” (A Chronicle written during the reign of Sigismund II Augustus who died 1572 in Knyszyn), which is currently being prepared for publication. The author provides an interpretation of the content of the Chronicle and tries to find the motivation behind the work along with its ideological message. He also makes initial attempts to establish the possible author of the text. The Chronicle is presented as a rarely recalled, but still interesting testimony to the times of the first Interregnum, which reveals much on the mechanics of the political life of the Commonwealth.

Keywords: Interregnum, chronicle, gentry (*szlachta*), Sigismund II Augustus